

Ś L A D A M I
TYSIĄC ≡ LECIA
(MIĘDZY PODANIEM
HISTORIA A ŻYCIEM)

Gdy w 1948 r. — peregrynując pod kierunkiem obecnego dyrektora Muzeum Archeologicznego w Poznaniu doc. Bogdana Kosztrzewskiego — grupa studentów archeologii Uniwersytetu Poznańskiego znalazła się w Pszczewie, nie mogłem przypuszczać, że dane mi będzie w przyszłości związać się z tą miejscowością na dłuższy okres czasu. Był to równocześnie pierwszy mój kontakt z krainą jezior obrzańskich.

Wycieczka miała na celu przeprowadzenie wstępnych badań archeologicznych wzdłuż odcinka byłego pogranicza polsko - niemieckiego sprzed 1939 r. Trasę badań, opracowaną przez obecnego dyrektora Muzeum Archeologicznego w Gdańsku dr Leona Łukę, wyznaczyły: Zbąszyń, Strzyżewo, Trzciel, Rybojady, Borowy Młyn, Pszczew i Międzyrzecz!

W badaniach posługiwaliśmy się niemiecką „dwudziestkąpiątką”, tj. mapą w skali 1 : 25.000. Ilekć to humorystycznych uwag i trafnych etymologicznych komentarzy wywołała nieporównana w swej groteskowości niemiecka nazwa wsi Rybojady (niem. Rybojadel!). Było jasne, że Meseritz, Tirschtiegel, Betsche i in., to również pokryte świeżym nalotem germańskości (wasserdeutsch) odwieczne nazwy słowiańskie: Międzyrzecz, Trzciel, Pszczew. Znacznie później, bo w 1954 r. — gdy na trwałe związałem swoje losy z województwem zielonogórskim — miałem okazję dowodnie się przekonać, że nazwy te nie są spetryfikowanymi przez czas i dzieje skamieniałościami w rodzaju niezbyt konsekwentnie germanizowanych (wyjąwszy epizod hitlerowski) nazw miejscowych, np. z obszaru ongiś słowiańskiej Meklemburgii. Jeśli jednak niemiecka ludność tamtejszego obszaru, posługując się nimi dzisiaj,

nie domyśla się nawet, że są to często zniekształcone lub skażone obcą wymową nazwy słowiańskie, o tyle rodzima ludność polska dawnego pogranicza wiedziała doskonale, że np. słowo Meseritz (w każdym razie tak pisane) nic w języku niemieckim nie znaczy, dlatego konsekwentnie posługiwała się odziedziczoną po przodkach, jedynie poprawną, prastarą nomenklaturą: Międzyrzecz, Pszczew, Żółwin, Stołuń, Rybojady i in. Ludność ta — rzecz prosta — nie zdawała sobie sprawy, że pokaźna ilość tych miejscowości obchodzi na równi z państwem polskim swoje Tysiąclecie.

Przypadek

Doświadczony archeolog-terenowiec wie doskonale, że nie ma ustalonych recept warunkujących powodzenie w poszukiwaniach terenowych. Jednakże liczenie na przysłowiowy łut szczęścia, tak tutaj, jak w każdej innej dziedzinie ludzkiej działalności, po prostu jest nieopłacalne. Rzetelnej wiedzy i doświadczenia nie zastąpi szczęście, choć przydać się ono zawsze może.

Jeżeli dziennikarz w reportażu poświęconym pracom archeologicznym użyje zwrotu: „ziemia nie lubi zdradzać swych tajemnic” — to na pewno Czytelnik może mu zaufać. Wyraził on prawdę w sobie właściwy sposób. Odburzając tę myśl archeolog stwierdzi: doświadczenie przeniesione z jednego obszaru na inny okazało się niewystarczające, należy zatem nauczyć się patrzeć na nowy teren inaczej. Krajobrazy mogą być do siebie nawet bardzo podobne, nigdy nie będą się jednak powtarzać. Nigdy też z góry nie można przewidzieć, jakie warunki topograficzne obserwowanej okolicy najbardziej odpowiadały zamieszkującym ją w różnych okresach czasu grupom ludzkim. Przewidywania zaczynają się potwierdzać dopiero wówczas, gdy ilość spostrzeżeń uzyskanych w terenie jest już wystarczająco duża. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, jeśli na podstawie wiązania rozmaitych przesłanek archeolog pewnego dnia odkrywa to, co przewidywał znaleźć i to niekiedy nawet w dość ściśle wyznaczonym przezeń miejscu. Postępowanie takie nie jest zresztą wyłączną domeną pracy archeologa.

Zdarza się jednak, że właściwy kierunek badań — a dzieje się tak i w innych dziedzinach nauki — może wyznaczyć przypadek. Latem 1956 r. na półwyspie jeziora Miejskiego (druga i starsza nazwa: Kochle) w Pszczewie zbudowano szopę do suszenia sieci i przechowywania sprzętu rybackiego. W trakcie prac ziemnych znaleziono dobrze zachowane konstrukcje drewniane²⁾. Taki był początek. Kilkuletnie prace wykopaliskowe wykazały, że półwysp był pierwotnie wyspą, na której istniał wczesnopolski gród wzniesiony co najmniej w pierwszej połowie X w., lub nawet na przełomie wieku IX/X³⁾.

W roku rozpoczęcia systematycznych prac wykopaliskowych na półwyspie, po wstępnym rozpoznaniu terenowym, wiadomo już było, że najbliższe okolice Pszczewa stanowią obszar jeszcze starszego osadnictwa słowiańskiego⁴⁾. Ale były to na razie pierwsze obserwacje. Nie sprzedajmy więc faktów.

Wiosną 1957 r. doszło do dalszego cennego odkrycia. Na północ od Pszczewa, w pobliżu Stoków, znaleziono drugie grodzisko wczesno-

dniowieczne⁵). Niewątpliwie oba grody ryglowały przejście z zachodu na wschód do centrum Wielkopolski. Tędy bowiem przebiegał stary szlak komunikacyjny z Niemiec do Poznania⁶).

„Non bona pace”

Thietmar, biskup merseburski w wyprawie cesarskiej z 1005 roku, zwróconej przeciwko Bolesławowi Chrobremu nie brał z pewnością udziału. Jednakże — jak to wykazał już przed wojną Leon Koczy — uczestniczył on w dwu akcjach wojennych z lat następnych⁷).

To żywe zainteresowanie się sprawami słowiańskimi, a zwłaszcza polskimi, przebija też stale z kart jego „Kroniki”⁸). O przebiegu ekspedycji zbrojnej z roku 1005 czerpał kronikarz wiadomości od jej uczestników. Informatorami jego były bez wątpienia osobistości z kół dworskich Henryka II.

Przebieg działań wojennych śledzimy wyraźnie od Krosna Odrzańskiego, gdzie doszło do nawiązania bezpośredniego kontaktu obu armii⁹). Po sześciodniowych wysiłkach udało się wreszcie wojskom niemieckim złamać obronę polską pod Krosnem. Odra została sforsowana¹⁰). Brama do Wielkopolski była otwarta. 22 września wojska cesarskie stanęły obozem w Międzyrzeczu¹¹).

W relacji dotyczącej pobytu Henryka w benedyktyńskim opactwie międzyrzeckim (fundacji Bolesława Chrobrego) i dalszej jego akcji w kierunku Poznania uderza następująca wiadomość: kronikarz wspomina o jakichś grodach, znajdujących się na trasie Międzyrzecz-Poznań, i to zaraz po zdaniu zawierającym zasadniczą treść odnoszącą się do kompleksu osadniczego opactwa¹²). Nazwy żadnego z tych grodów Thietmar nie podaje. Zacytujemy owo interesujące zdanie *in extenso*: Henryk „niszcząc wokoło okolice (Międzyrzecza) ścigał dalej nieprzyjaciela (tj. Bolesława), tak że ten nie miał wprost odwagi nocować w żadnym ze swoich grodów”¹³).

Z pozorów mogłoby się wydawać, że pobyt wojsk Henryka w Międzyrzeczu miał przebieg spokojny. Do takiego wniosku wpoważniałoby mianowicie to miejsce przekazu, w którym Thietmar wspomina o zapobieganiu Henryka w niszczeniu klasztoru benedyktyńskiego i mieszkań zbiegłych wraz z Bolesławem mnichów¹⁴). Dowiadujemy się także, że cesarz postanowił obchodzić tutaj nabożeństwo na cześć Legionu Tebaidzkiego¹⁵). Zwłaszcza ta druga wiadomość zdawałaby się wystarczająco wyjaśniać pogodny nastrój panujący w obozie niemieckim. Nastrój ten mógł być spowodowany poczuciem optimum bezpieczeństwa, wynikającego z dotychczasowych powodzeń wojennych. Tymczasem jednak nie ma wcale pewności, czy istotnie zapowiedziane uroczyste nabożeństwo doszło w ogóle do skutku. Nie wynika to w sposób jednoznaczny ze zwrotu: „postanowił obchodzić...”. Również niszczenie okolic Międzyrzecza, z pewnością już na trasie w kierunku Poznania, należałoby rozumieć jako akcję odwetową.

Widocznie pogodny nastrój panujący w armii Henryka został nagle zakłócony podjazdową działalnością ze strony polskiej i to najprawdopodobniej już w samym Międzyrzeczu. Do sugestii takiej skłania również brak jakiegokolwiek wzmianki na temat akcji niszczycielsko-terrorystycznej ze strony Henryka na stosunkowo długiej trasie (ok. 65 km), tj. między Krosnem i Międzyrzeczem, a przecież wzdłuż tej trasy lub w jej pobliżu znajdowały się również grody i osady otwarte¹⁶). Widocznie armia Bolesława dokonała głębokiego odwrotu, próbując stosować różnorakie działania opóźniające dopiero na szeroko rozumianym przedpolu grodu poznańskiego (ok. 100 km). Do tego celu nadawała się szczególnie rynna jezior obrzańskich¹⁷). Zapowiedzią tej podjazdowej akcji mogły być pierwsze działania polskie w samym Międzyrzeczu lub w najbliższym jego sąsiedztwie. Przez „niszczenie okolic” należy rozumieć konkretne osady. Ślady jednej z nich (X/XI w.) zostały stwierdzone już w Policku¹⁸), w niewielkiej odległości (6 km) od jezior pszczewskich, stanowiących naturalną i zapewne najtrudniejszą po Odrze do pokonania przeszkodę w kierunku stołecznego grodu poznańskiego¹⁹). Wystarczy rzucić okiem na fizyczną mapę zachodniej Polski, ażeby utwierdzić się w tym przeświadczeniu.

Nie ulega wątpliwości, że wśród wspomnianych przez Thietmara anonimowych grodów polskich należy domyślać się także dwu grodów pszczewskich. Gród położony na półwyspie jeziora Miejskiego (Kochle) umocniony był solidnym wałem drewniano-ziemnym. Szerokość jego wynosiła ok. 8—9 m. Sposób jego budowy nie odbiega od stosowanego w czasach wczesnopiastowskich w innych okolicach Polski, m. in. w sąsiednim (16 km) grodzie międzyrzeckim²⁰). Doskonale zachowane konstrukcje drewniane (głównie dębowe) wskazują, że wał wzniesiono techniką nakładkową. Czy podstawę jego zabezpieczono tzw. „hakami” trudno orzec, gdyż pogłębienie wykopu uniemożliwiła wypływająca stale woda. Najprawdopodobniej jednak i w wale grodu pszczewskiego zastosowano technikę hakową, szczególnie przydatną na grząskim, nizinym terenie. Jak można wnosić z różnych danych, czas budowy grodu przypada nie później, jak na pierwszą połowę X w., nie jest wszakże wyłączone, że powstał on już na przełomie wieku IX/X. Zniszczenie jego przypada na przełom X/XI w. Odpowiada to chronologicznie wypadkom z 1005 roku, znanym z „Kroniki” Thietmara.

O ile wspomniany gród został ponownie odbudowany i poszerzony, pełniąc swą funkcję aż do połowy XII w.²¹), to wydaje się, że drugi gród²²) ryglujący przejście między jeziorami Miejskim (Kochle) i Szarzeckim, po najeździe niemieckim z 1005 r. już nigdy nie podniósł się z ruiny. Kto zniszczył grody pszczewskie? Najeźdźca, czy uchodzące załogi polskie? Tego już się nigdy nie dowiemy.

Zniszczenie grodów pszczewskich oddaje doskonale klimat zmagania polskiej siły zbrojnej z najeźdźcą niemieckim w wielkiej próbie września 1005 r. Obserwując rzeźbę terenu, którym musiały się przedzierać w kierunku Poznania legie cesarskie, walcząc z czyhającym zewsząd, a przeważnie nieuchwytnym nieprzyjacielem — dochodzimy do wniosku, że oba grody pszczewskie odegrały w tej wielkiej próbie sił ważną rolę, powstrzy-

mując na jakiś czas postępy armii nieprzyjacielskiej. Mimo woli nasuwa się tu analogia z Krosnem Odrzańskim, gdyż i tam, wykorzystując naturalne warunki obronne terenu, budowniczości państwowości polskiej zastosowali system obrony przy pomocy dwóch grodów²³). Przykład Krosna pozwala przyjąć, że forsowanie przejścia w Pszczewie przez Henryka II musiało pociągnąć za sobą znaczne straty w armii niemieckiej. Niewątpliwie nie mogło to wpłynąć korzystnie na nastroje w obozie cesarskim, czemu daje wyraz w dalszym ustępie swojej narracji Thietmar²⁴). Armia niemiecka, zatrzymując się „na dwie mile od poznańskiego grodu”, co nastąpiło wskutek presji wywartej przez księżąt na Henryka, musiała być już poważnie uszczuplona i zdemoralizowana²⁵). Wszystko zdaje się przemawiać za tym, że dzięki energicznym akcjom podjazdowym dowództwa polskiego, wycieńczone oddziały Henryka znalazły się pod Poznaniem bądź pod koniec października, bądź nawet dopiero z początkiem listopada, a zatem w okresie wybitnie niesprzyjającym wszelkim działaniom zbrojnym. Dodać tu należy, że Niemcy stanęli wobec perspektywy zdobywania grodu poznańskiego, którego potężne wały — co wykazały prace wykopaliskowe — nie mogły rodzić optymizmu²⁶). Mimo wdarcia się oddziałów nieprzyjacielskich w głąb państwa piastowskiego, dzięki mądrej taktyce i strategii dowództwa, polska siła zbrojna została ocalona. Dysponując nietkniętym w zasadzie trzonem swej armii Polska zachowała niezależność polityczną względem cesarstwa niemieckiego. Henryk II nie zrealizował swoich zamysłów, nie udało mu się osiągnąć zamierzonego celu. Zniszczenie militarnej siły Bolesława równało by się całkowitemu podporządkowaniu jego pod względem politycznym cesarstwu, a tym samym utracie niepodległości. Wbrew chętnym zdaniom Thietmara na temat osiągnięć, jakie przyniosła Niemcom kampania wojenna z 1005 r., pokój podpisany w Poznaniu nie był pokojem podyktowanym przez zwycięzcę pokonanemu. W takim wypadku nie doszłoby w trzynastym roku do podpisania pokoju w Budziszynie, a więc nie w centrum państwa Bolesławowego, lecz na jego ówczesnych najdalszych, zachodnich rubieżach. Dlatego też inne, całkiem obiektywne, współczesne źródło niemieckie, jakim są „Roczniki Kwedlinburskie”, podaje pod rokiem 1005 wprost: „nie był to dobry pokój” — „non bona pace”²⁷).

Jeszcze raz w obronie wieści gminnej

Bagatelizowanie „wieści gminnych” jest ze wszech miar nie wskazane. W każdej, z pozoru najbardziej fantastycznej, przypowieści ludowej o „dawnych czasach” tkwi ziarno prawdy. Niech przykład podania, zasłyszanego z ust mieszkańców Pszczewa, posłuży za jeszcze jeden dowód przechowywania w pamięci ludzkiej faktów, o których głucho w przekazach pisanych²⁸).

Odgłosy dzwonów dochodzące z głębin jeziora w noc świętojańską, to nieodzowny szczegół scenerii w podaniach o zatopionych miastach. Opowieść o zatopionym starym Pszczewie i pod tym względem nie odbiega od podobnych doń, znanych z innych okolic Polski. Szczegół ten, jako powtarzalny, baśniowy i irracjonalny można więc sobie od razu darować.

Pszczewska wieś gminna wprowadza jednak na scenę podania księżniczkę słowiańską (tak!) imieniem Katarzyna. Zupełnie marginesowo zauważamy, że imię to było bardzo spopularyzowane w Polsce wczesnośredniowiecznej²⁹). Próżno dociekać kim była owa niewiasta — pszczewianka. Pewnymi rysami przypomina ona żywo krakowską Wandę, „co nie chciała Niemca” oraz inną księżniczkę polską z niezbyt odległego Krosna nad Odrą. Wszystkie trzy niewiasty — rzecz znamienita — kończą życie samobójstwem: giną w odmętach wód. Okoliczność ta pozwala przypuszczać, że zachodzi tu zjawisko motywu wędrownego. Jakkolwiek by było, ważne jest jednak to, że imieniem Katarzyna (nie niemieckim Katharina!) ludność Pszczewa i okolicy określa półwysep jeziora Miejskiego (Kochle). Jak już wiemy, tutaj właśnie znajdował się wczesnopiastowski gród, który dał początek dzisiejszemu Pszczewowi. Z pokolenia na pokolenie, okrągłe 800 lat, licząc od zakończenia się osadnictwa na półwyspie (scl. wyspie), tj. od około połowy XII w., polska ludność Pszczewa, przekazywała wierną wiadomość o pierwotnym położeniu osady sięgającej swoimi początkami przełomu IX/X w.

Podanie o zatopionym Pszczewie, obok niewątpliwych walorów folklorystycznych — nie wykorzystanych dotychczas przez zielonogórskich literatów — dowodzi, że ludność tutejsza jest zdawien dawna zasiedziała, związana ściśle z terenem, który zamieszkuje. Podanie nie tworzy ludność świeżo przybyła.

W naukowo opracowanym zbiorze ludowych podań polskich — o ile taki miałby się kiedykolwiek ukazać — podanie pszczewskie winno znaleźć należne mu miejsce. Trzeba je uznać za niewątpliwą dowód nierozzerwalnych związków „między dawnymi i młodszymi laty”. Potwierdziły to w całej rozciągłości wykopaliska na półwyspie zwanym „Katarzyna”³⁰).

Szlachetne dzieło żelazne

Zdziwił by się niezmiernie zacny kuźnik Walenty Rozdzieński — autor wierszowanego traktatu o hutnictwie żelaznym z początków XVII w.³¹), gdyby był się dowiedział, iż ta gałąź produkcji na ziemiach polskich może poszczycić się już z górą dwutysiącletnią tradycją. Wprawdzie pisze on: „Jest kuźnic i na inych miejscach więcej jeszcze, tak dawno zbudowanych jak i nowych, w Polsce, których już jest niemało w ziemi sędomierskiej, zwłaszcza w lesiach poblizu Góry Świętokrzyskiej”³²). Wie Rozdzieński również, że „u Krzepic na Kostrzynie rzece”³³) znajduje się stara kuźnica, „czego świadkiem są wielkie gromady żużele”. Nie jest pewne, czy znane autorowi „poblizu Góry Świętokrzyskiej” ślady hutnictwa żelaznego można wiązać ze słynnym już dziś, dzięki wieloletnim pracom wykopaliskowym, staropolskim zagłębem świętokrzyskim, sięgającym początków naszej ery³⁴). W każdym razie w jednym myli się niewątpliwie Rozdzieński, sądząc, że „z Szląska potym do Polski zaś żelazne dzieło przez niejakie Myszynary przyniesione było”. Podaje on fakty zapewne zupełnie jeszcze świeżej daty.

O płaceniu dziesięcin z wyprodukowanego żelaza wspomina już słynna bulla gnieźnieńska z 1136 r.: „z Gniezdna, z Ostrowa, z Łekna, z Nakła, z Łędy, z Kalisza, z Czesramia, z Rudy pełne dziesięciny ze zboża, miodu i żelaza...”³⁵). Powszechność tej produkcji, również w Polsce północnej, potwierdzają liczne nazwy miejscowe, jak Ruda, Kuźnik (np. pod Międzyrzeczem), Kuźnica. Nieomal każda badana przez archeologów osada wczesnośredniowieczna w Polsce północnej dostarcza również dowodów miejscowej produkcji żelaza.

Mimo powszechności eksploatowania, przeważnie małowartościowych, złóż rudy darniowej już w Polsce wczesnośredniowiecznej, proces wytopu żelaza wymagał od kuźników opanowania dużej wiedzy praktycznej³⁶). Nie dziw więc, że hutnictwo otoczone było od najdawniejszych czasów atmosferą tajemniczości, było źródłem licznych przypowieści, baśni i podań ludowych³⁷). O skomplikowanych zabiegach produkcyjnych pisze też Walenty Rozdzieński:

*„Jestci to gospodarstwo — wierz mi— węzeł trudny,
Nie każdemu rozwiązać bywa zaraz snadny,
Trudne ku zrozumieniu. Nie zaraz się tego
Nauczysz, jaki rząd wieść w kuźnicy wszystkiego.
Nie zaraz wyrozumiesz kuźnicze postęпки,
Rząd w hucie, więc naprawdę, sposoby ich wszystkie,
Jak udąć dobrą łupę i żelazo kować,
Trudno zaraz zrozumieć, jak się w tym sprawować”³⁸).*

I nieco dalej:

*„Trzeba mieć zawżdy węgla dostatek i rudy,
Jeśliż chcesz kuźnicą dąć i kować zawżdy”³⁹).*

A niżej jeszcze:

*„Nie ma też piec być barzo wysoko lepiony,
Ale nisko i równo, prawie z dobrej gliny.
Bowiem w piecu wysokim węgla wiele gore
I dęcie w nim niespieszne bywa i nieskore”⁴⁰).*

I wreszcie:

*„Dobrzeli jest kowalski piecek ulepiony,
Jeśli dobrze naprawny, w miaręli przestronny,
Jeśli forma porządna, jeśli stoi w miarę,
Z takim okiem, co węgla w nim niewiele gore,
Którym aby się dule czyniły niemale
A żelazo w nich było nie drące i całe”⁴¹).*

W nakreślonym przez Rozdzieńskiego obrazie porządków i czynności kuźniczych nie ma przesady. Nie było to łatwe rzemiosło⁴²). Kuźnikiem nie mógł być każdy. Wszystko wskazuje na to, że wytopem żelaza trudniły się

całe rody, dziedzicząc z pokolenia na pokolenie wiedzę praktycznie nabywaną od lat najmłodszych. W świetle tego jak zatem zrozumieć powszechność wytopu żelaza już w Polsce wczesnośredniowiecznej? Można dać na to tylko jedną odpowiedź: produkcja żelaza na ziemiach polskich już wówczas miała bogatą i starą tradycję. Wypadało by tedy spytać, w jakim czasie rozszerzyła się na obszar ziem polskich znajomość hutnictwa żelaznego? Niewątpliwie najwcześniejsze ślady tej produkcji spotykamy w Polsce południowej⁴³). Na obszarze Śląska i Małopolski już w pierwszych wiekach naszej ery mnoży się od śladów produkcji żelaza⁴⁴).

Krzewicielami znajomości czarnej metalurgii w ostatnich dwóch wiekach przed n. e. byli najprawdopodobniej Celtowie. Jedna z grup tego pierwotnie wielkiego ludu indoeuropejskiego zamieszkiwała w III—I w. przed n. e. obszar Moraw i Czech. Stąd też najpewniej ich część przeniknęła na północ, poza łuk Karpat, osiedlając się na obszarze Śląska Środkowego, w części Śląska Górnego i prawdopodobnie w Małopolsce⁴⁵).

Rzemiosło metalurgiczne Celtów stało na bardzo wysokim poziomie. Celtom też ludy Europy północnej, zarówno Słowianie, jak Germanie zawdzięczali zapewne znajomość żaren obrotowych, szereg nowych zdobyczy w zakresie metalurgii kolorowej, najprawdopodobniej też koło garncarskie, a jest bardzo możliwe, że przejęli od nich różne urządzenia w dziedzinie życia społecznego. Tak, czy inaczej, ślady rozpowszechnienia się umiejętności produkcji żelaza kierują nasze spojrzenie na południe Polski, a stąd poza Karpaty.

O ile duża ilość pieców hutniczych z pierwszych wieków naszej ery na obszarze Śląska i Małopolski nie stanowi już dzisiaj rewelacji, o tyle zaskoczeniem było odkrycie podobnych osad produkcyjnych w Pszczewie⁴⁶). Dwie z nich na pewno można datować na starszy okres wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej (I—II w. n. e.). Analogiczne do odkrytych na Śląsku w Tarchalicach⁴⁷) i u podnóża Gór Świętokrzyskich⁴⁸) kłocze żuźla żelaznego dowodzą, że wytop odbywał się w specjalnie do tego celu przygotowanych prymitywnych piecach — dymarkach. Istotnie, przy jednym z odkrytych kłoców znaleziono fragmenty glinianych ścianek rozbitej dymarki. Jeden z fragmentów zaopatrzonej jest w otwór o średnicy 3,5 cm. Grubość ścianek piecowych wynosi 3—5 cm. Śladem działania wysokiej temperatury jest silne zeszklenie strony wewnętrznej zachowanych resztek dymarki.

Obszar jednej spośród wymienionych osad hutniczych wynosi kilka hektarów⁴⁹). Znajduje się ona na zboczu łagodnie opadającym w kierunku zachodnim, tuż nad podmokłymi łąkami stanowiącymi przedłużenie jeziora Chłop. Niestety, dotychczas nie podjęto tu systematycznych prac wykopaliskowych. Wszystkie uzyskane stąd rezultaty zawdzięczamy wyłącznie pracom ratunkowym.

Prawdziwą wszakże rewelacją było stwierdzenie ciągłości hutnictwa żelaznego tuż pod samym Pszczewem, lecz już na terenie należącym do Borowego Młyna⁵⁰). Zarówno odkryte tu zespoły starsze, datowane na sam schyłek okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej (IV/V w.

n. e.), jak i zespoły młodsze, wczesnośredniowieczne z VI — VIII w., a nawet z XI wieku, dostarczają niezbitych dowodów produkcji żelaza. Znamienne, że nie odkryto tu dużych kłoców żużla żelaznego odpowiadających znalezionym na osadach starszych. Do wyjątkowo ważnych odkryć należy zaliczyć masywny piec kamienny, w przybliżeniu w kształcie prostokąta. Zwalisko skupienia wskazuje na to, że do jego budowy posłużyła dobrze schudzona glina, którą związane przygotowane uprzednio zbrojenie z prętów łoży lub leszczyny. Dowodem tego charakterystyczne odciski, jakie zachowały się w wypalanej polepie. Ściana pieca od wewnątrz została również wymazana gliną. Funkcję opisanego urządzenia, mimo trudności odtworzenia w szczegółach jego pierwotnego wyglądu, określają znalezione wewnątrz drobne, niekiedy wprost mikroskopijne, blaszki o metalicznym połysku, tzw. zendra. Towarzyszą jej drobne kuleczki i sopelki żeliwa. Piec mógł być okresowo wykorzystywany do wypalania naczyń. Mogą na to wskazywać znalezione w nim, poniżej rumowiska sklepienia, większe i mniejsze skorupy. Był to jednak mimo to piec kuźniczy, służący wprawdzie nie do wytopu metalu, lecz do usuwania zanieczyszczeń w łupce, nawęglania i zgrzewania żelaza. Obok pieca znaleziono dwa noże żelazne, zapewne wyprodukowane na miejscu. Materiał ceramiczny, jak i znalezione w pobliżu przedmioty, m. in. importowany melonowaty paciorek szklany, pozwalają określić czas użytkowania pieca na sam schyłek okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej, przypuszczalnie na przełom IV/V w. n. e. lub na pierwszą połowę V w.

Produkcja żelaza trzymała się okolic Pszczewa aż do czasów wczesnopiastowskich. Dowodzi tego m. in. zwarta masa żużla i popiołu, jaką udało się zaobserwować na jednym z dwu podgrodzi grodziska pod Stokami. Grubość hałdy wynosi ok. 1,5 m, co stwierdzono przy pomocy świdra geologicznego⁵¹). Hałda powstała na samym skraju kępy podgrodowej w bezpiecznej odległości od grodu (ok. 200 m)⁵²). Na innej kępie, zwanej „Wydar”, położonej ok. 0,5 km od tegoż grodziska zaobserwowano również liczne ślady produkcji żelaza. Zebrany tu materiał ceramiczny pozwala sądzić, że chodzi tu o ostatni etap tej produkcji. Przypada on najpewniej na czas między przełomem X/XI w., a wiekiem XII.

W pracy tej chcieliśmy zwrócić uwagę przede wszystkim na zagadnienie ciągłości osadnictwa w rejonie Pszczewa, dlatego też z próby rozwiązania problemów natury gospodarczej, jakie wyłoniły się w związku z odkryciem hutniczego zagłębia pszczewskiego, na tym miejscu świadomie zrezygnowaliśmy. Wymagają one poza tym dodatkowych studiów i specjalistycznych badań technologicznych.

Analiza odkrytych dotychczas zespołów kultury materialnej, towarzyszących śladom produkcji żelaza, wykazała obecność elementów kultury przeworskiej (I/II w. n. e. do IV/V w. n. e.) oraz zróżnicowane chronologicznie elementy wczesnośredniowieczne (od VI do XI/XII w. n. e.). Pomędzy zespołami „przeworskimi” i wczesnośredniowiecznymi udało się rozpoznać ogniwa przejściowe. Bezpośrednich dowodów zazębiana się osadnictwa „późnorzymskiego” z osadnictwem wczesnośredniowiecznym dostarczyły wykopaliska w Borowym Młynie.

Dowodzi to, że co najmniej od początków n. e., aż po sam schyłek wczesnego średniowiecza rejon Pszczewa zamieszkiwała bez przerwy ta sama grupa ludności. Dla końca wczesnego średniowiecza, jak i dla czasów nowożytnych, nie potrzebujemy poszukiwać pośrednich dowodów, mogących określić przynależność etniczną zamieszkującej tu grupy ludzkiej. Zachodni zasięg Słowian w VIII do XIII w. jest bowiem doskonale znany ze źródeł pisanych. Wiemy też, jakie przestrzenie dzieliły w tych czasach ludność znad Obry w stosunku do obszarów zamieszkiwanych przez Germanów (w tym również Niemców). Przestrzenie te w kierunku zachodnim aż do Łaby zamieszkiwały pokrewne językiem i kulturą rozliczne plemiona słowiańskie. Jeżeli w wypadku Pszczewa interesujemy się i tymi wiekami, to również w tym celu, ażeby przy pomocy metody retrogresywnej — wychodząc od czasów bliższych i stopniowo cofając się do czasów coraz dawniejszych — unaoaczyć, że rzeczywiście ciągłość osadnictwa na tym terenie istniała⁵³). O ile zatem stwierdziliśmy, że u progu naszej państwowości pszczewscy kuźnicy produkowali żelazo i to jeszcze na znaczną skalę, podobnie jak czynili to ich słowiańscy przodkowie w wiekach VIII—VI, to wówczas — pamiętając stale o całej złożoności procesu wytopu żelaza — możemy przyjąć za pewnik, że i ludność trudniąca się tą samą produkcją w wiekach poprzednich (V—II/I w. n. e.) musiała być również ludnością słowiańską (scł. prasłowiańską). Jest to uderzający przykład dziedziczenia bez przerwy w przeciągu 1000 lat tego samego rzemiosła — rzemiosła nader trudnego i skomplikowanego. Może właśnie dlatego, spośród licznych i ważkich argumentów przemawiających za słowiańskością ludności zamieszkującej w pierwszych wiekach naszej ery obszary dorzeczy Odry i Wisły⁵⁴), argument dziedziczenia niełatwej produkcji rzemieślniczej wydał nam się bardziej sugestywny od innych, wysuwanych często przez archeologów, a trudnych przeważnie do zrozumienia dla niefachowców. Wszystkie te dowody razem wzięte świadczą niezbicie o autochtonizmie ludności polskiej, która zdołała ocalić swój język, zwyczaje i kulturę w okresach pruskiej, a potem jeszcze straszniejszej niewoli z czasów bardzo niedawnych, a przecież również stanowiących już rozdział tej samej historii.

Międzyrzecz — Nowy Dworek — Zielona Góra 1965 r.

PRZYPISY

1. Materiały z tych badań opracował B. Kostrzewski, **Wykaz nabytków Muzeum Archeologicznego w Poznaniu w latach 1945 — 49**, *Fontes Praehistorici*, t. I (1950), Poznań 1951, s. 164 i nast.
2. E. Dąbrowski, **Z problematyki badań archeologicznych na ziemi międzyrzeckiej**, *Rocznik Lubuski*, t. I, s. 76, przypis 40.
3. *Op. cit.*, s. 56. Wyrażone przeze mnie w cytowanej pracy przypuszczenie o możliwości założenia grodu w IX/X w. uzyskało pełne potwierdzenie w następnym sezonie prac wykopaliskowych.
4. *Op. cit.*, s. 41 — 55.
5. *Op. cit.*, s. 55 — 56, 61 — 62 oraz s. 76 przypis 41.
6. *Op. cit.*, s. 40 i nast., gdzie znajduje się wyczerpujące uzasadnienie mego stanowiska przede wszystkim na podstawie pracy S. Weymanna: **Ze studiów nad zagadnieniem dróg w Wielkopolsce od X do XVIII wieku**, *Przegląd Zachodni*, nr 6/8, Poznań 1953.
7. L. Koczy, **Thietmar i Widukind** (Z powodu nowych wydań kronik obu pisarzy), *odbitka z „Kwartalnika Historycznego”*, z. 4 (1936), Lwów 1937, s. 10.
8. *Loc. cit.*
9. Thietmar, **Kronika**, ks. VI, 26 (19), tłum. M. Z. Jedlickiego, Poznań, *Inst. Zach.* 1953, s. 350 — 352. Do pierwszego nawiązania kontaktu między obu walczącymi stronami doszło wprawdzie już nad Sprewą, gdzie napadnięci nocą w obozie Polacy odnieśli pełny sukces, Thietmar, ks. VI, 22 (16), s. 342 — 344, niemniej jednak na rezultatach całej kampanii 1005 r. poważnie zaważyła dopiero obrona przeprawy pod Krosnem — kluczowym punktem strategicznym Bolesława Chrobrego nad środkowym biegiem Odry. Następstwem niepowodzenia obrony polskiej pod Krosnem było wdarcie się nieprzyjaciela w głąb kraju.
10. *Op. cit.*, ks. VI, 26 (19), s. 350 — 352.
11. *Op. cit.*, ks. VI, 27 (20), s. 352 — 353.
12. *Loc. cit.*
13. *Loc. cit.*
14. *Loc. cit.*
15. *Loc. cit.*

16. Wykazały to badania pracowników Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze (praca w przygotowaniu).
17. E. Dąbrowski, op. cit., s. 42 i 62.
18. Op. cit. s. 66.
19. Zwrotu: stołeczny gród poznański użylem świadomie, zgodnie z panującym obecnie w nauce dość powszechnie poglądem, że od czasów Bolesława Chrobrego stołeczną rolę państwową Gniezna przejął Poznań, Gniezno od 1000 roku stało się natomiast siedzibą arcybiskupa — miejscem metropolii, a więc stolicą kościelną w państwie piastowskim. Pierwsza sugestia w tym względzie wyszła bodajże od W. Hensla, *Zagadnienie początków Poznania i kwestia jego stołecznego charakteru w świetle wyników prac wykopaliskowych na Ostrowiu Tumskim*, Kronika Poznania, t. XVI, 1938, s. 506.
20. St. Kurnatowski, J. Nalepa, *Z przeszłości Międzyrzecza*, Poznań 1961, s. 98 — 99.
21. E. Dąbrowski, *Z problematyki badań archeologicznych...*, Rocznik Lubuski, t. I, s. 56 — 58.
22. Por. przypis 5.
23. E. Dąbrowski, *Wczesnośredniowieczne Krosno Odrzańskie w świetle wyników badań terenowych*, Z O W, 1962, z. 1, s. 36 — 37.
24. Thietmar, *Kronika*, op. cit. s. 352 — 354. Wątpliwe, czy zdanie, którym Thietmar kwituje trudność sytuacji wojsk niemieckich, zamyka w sobie jedną konkretną wiadomość o udanej akcji polskiej: („Wojsko jednak, które rozdzieliło się dla zebrania żywności i innych potrzebnych materiałów, poniosło wielkie straty od nieprzyjaciół, którzy zaatakowali je z zasadki”). Słuszniej będzie wyrazić pogląd, że podobnych akcji było znacznie więcej; Thietmar nie chcąc przeciążyć opowiadania mnóstwem podobnych szczegółów, o których donosili mu uczestnicy wyprawy, oddał atmosferę tarapatów, w jakich znalazło się wojsko Henryka, jednym zdaniem, sumując różne relacje w takiej postaci, w jakiej zachowała to jego pamięć.
25. Kronikarz wyraża się tu wprawdzie ogólniej: „...na prośby swoich książąt...”, *Kronika*, ks. VI, 27 (20), s. 352 — 353, biorąc jednak pod uwagę krytyczną sytuację panującą w obozie cesarskim, nie wydaje się, by polowe stosunki między Henrykiem a biorącymi udział w wyprawie panami feudalnymi układały się zbyt idyllicznie. Oceniając trzeźwo beznadziejność sytuacji, Henryk dał się może nakłonić bez sprzeciwu do zaniechania dalszych kroków wojennych. Wydaje się wszakże, że już na trasie marszu musiało dochodzić do różnych spięć, a trzeba przyjąć, że z dnia na dzień niezadowolenie w obozie rosło. W konkluzji tedy można przyjąć, że Henryk w świetle tego z o s t a ł z m u s z o n y odstąpić ostatecznie od zamiaru zaatakowania grodu poznańskiego.
26. Szerokość wału grodu poznańskiego wynosiła ponad 20 m, wysokość zaś ok. 10 m, W. Hensel, *Budownictwo obronne za czasów pierwszych Piastów, Początki Państwa Polskiego, Księga Tysiąclecia*, t. I, Poznań 1962, s. 174. Podobną opinię na temat trudności zdobycia grodu poznańskiego w wojnie 1005 r. wyraża też W. Hensel na s. 178 tejże pracy: „...ostatni cesarz z dynastii saskiej zdecydował się na pokój nie tylko na skutek ciosów doznanych w walkach podjazdowych, lecz świadom trudności zdobycia niezwykle pieczołowicie ufortyfikowanego grodu poznańskiego”.
27. Cytuję za M. Z. Jedlickim, *Kronika Thietmara*, Poznań, Instyt. Zach. 1953, s. 353 — 355, przypis 135 (Mon. Germ. SS. III, s. 79).
28. Podania pszczeńskie, wśród nich o św. Wojciechu, słyszałem od kilku mieszkańców Pszczewa. Szczególnie jednak wyczerpująco opowiedział mi je kpt. Józef Furmanek, zam. obecnie w Międzyrzeczu, który z kolei zasłyszał je od swego ojca, ostatniego przed wojną polskiego nauczyciela w Pszczewie. Na uwagę zasługuje i to, że podania o zatopionym Pszczewie i księżniczce słowiańskiej — Katarzynie opowiadał mi on jeszcze w 1956 r., przed odkryciem grodziska na półwyspie jez. Miejskiego.
29. Popularności tego imienia w średniowiecznym społeczeństwie polskim dowodzi chociażby jedno z „Kazań Świętokrzyskich”, pisanych po polsku (pocz. XIV w.).
30. Na temat wartości źródłowych ustnej tradycji zob. niezwykle pasjonujące prace K. J a Ź d Ź e w s k i e g o: *Nieco o obrabowanej mogile sprzed piętnastu wieków i o długim trwaniu wieści gminnej*, Z O W, r. XVII, Poznań 1948, z. 3 — 4 oraz *O trwałości i wiarogodności tradycji historycznej u ludów niepiśmiennych*, *Numera Archaeologica Iosepho Kostrzewski*, Poznań 1963, s. 7 i nast.
31. W. R o z d z i e Ń s k i, *Officina ferraria abo huta i warsztat z kuźnikami szlacheckiego dzieła żelaznego*, wyd. w r. 1612 w Krakowie w druk. Szymona Kempiniego, *Literatura Mieszczkańska w Polsce od końca XVI w. do końca XVII w.*, t. I, Warszawa 1954, s. 205 i nast.
32. Op. cit., s. 212.
33. Op. cit., s. 210.

34. K. Bielenin, *Staropolskie zagłębie żelazne*, cz. II, *Dawna Kultura* 3 Wrocław 1963, s. 218; tenże: *Sprawozdanie z badań na starożytnych stanowiskach hutniczych w rejonie Gór Świętokrzyskich w 1957 r.*, *Sprawozdania Archeologiczne* VIII, Warszawa 1957, s. 44 i nast.; tenże: *Dotychczasowe wyniki badań na starożytnych stanowiskach hutniczych w rejonie Gór Świętokrzyskich w r. 1956*, *Sprawozdania Archeologiczne* V, 1959 r., s. 55 i nast.
35. W. Taszycki, *Najdawniejsze zabytki języka polskiego*, *Bibl. Narodowa*, Wrocław 1951, s. 66.
36. B. A. Rybakow, *Riemiesło*, *Istoria kultury drewniej Rusi*, t. I, Moskwa 1948, s. 79 i nast.; T. Reymann, *Na śladach rúdnic (Igołomska „fabrica ferri” z okresu rzymskiego)*, *Z O W*, 1952, z. 4, s. 127. Autor ten pisze: „Analogie etnograficzne i źródła historyczne zdają się wskazywać, że uzyskiwanie surowki żelaznej nawet w swojej najbardziej prymitywnej fazie to jednak wielka praca zespołowa obejmująca kilka pokrewnych ale odrębnych zawodów”. Wydaje mi się wszakże, iż rozwarstwienie na poszczególne zawody, jeśli chodzi o czarną metalurgię, nastąpiło dopiero na wyższym etapie rozwoju społeczeństwa.
37. B. A. Rybakow, op. cit., s. 79.
38. W. Rozdzieński, op. cit., s. 217.
39. Loc. cit.
40. Op. cit., s. 218.
41. Loc. cit.
42. B. A. Rybakow, op. cit., s. 82, przytacza zdanie Daniła Zatoznika: „Łuczsze by mi żelezo wariti, ni so złoju żenoju byti” (Lepiej by mi żelazo wytapiać, niż z złą żoną przebywać) i dodaje: Jak widać wytop żelaza był uważany za najtrudniejszą pracę, że znanych autorowi.
43. Powojenna polska literatura dotycząca tego zagadnienia jest już bardzo rozległa. Zestawienie odkrytych piecowisk hutniczych podali: L. Rauhut, *Studia i materiały do historii starożytnego i wczesnośredniowiecznego hutnictwa żelaza w Polsce*, *Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa*, t. I, Wrocław 1957, s. 183—293 oraz J. Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne u ludności południowej Polski w okresie późnolatańskim i rzymskim*, *Materiały Starożytne*, t. VI (1960), s. 44—79.
44. Istnieją wprawdzie poważne przesłanki, że hutnictwo żelazne zaczęło się już rozwijać we wczesnej epoce żelaza np. w Górach Świętokrzyskich i na Śląsku, J. Piaskowski, *Metaloznawcze badania wyrobów żelaznych z okresu halstackiego i wczesnolatańskiego, znalezionych na Śląsku*, *Przegląd Archeologiczny*, t. 12 (1960), s. 135, to jednak wydaje się, że główne nasilenie impulsów w tym względzie przychodzi spoza Karpat pod schyłek środkowego okresu latańskiego, bądź też dopiero w okresie późnolatańskim. Swoją szczyt przeżywa hutnictwo żelaza na terenie Polski południowej w okresie wpływów rzymskich. Wystarczy nadmienić, iż ilość podymarkowych ładunków oblicza dla Tarchalic W. Hołubowicz na 30.000—40.000 sztuk, *Starożytny ośrodek hutniczy koło Tarchalic na Śląsku*, *Dawna Kultura*, z 3, Wrocław 1956, s. 207. Badacz ten sądzi, że „ośrodek hutniczy koło Tarchalic przedstawiałby się, jako jeden z największych tego rodzaju obiektów archeologicznych znanych dotychczas w środkowej Europie”.
45. J. Połocki, Z. Woźniak, *Niektóre zagadnienia związane z pobytom Celtów w Polsce*, *Sprawozdania Archeologiczne*, t. VIII, Warszawa 1959, s. 83 i 85.
46. E. Dąbrowski, *Z problematyki badań archeologicznych...*, s. 42—44, 51, 55, 61, 66. W następnych latach badań w pobliżu Pszczewa zostały stwierdzone dalsze osady hutnicze, zarówno z okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej, jak i z wczesnego średniowiecza.
47. W. Hołubowicz, op. cit.
48. K. Bielenin, por. przypis 34.
49. E. Dąbrowski, op. cit., s. 42—44.
50. Op. cit., s. 51.
51. Stwierdził to doc. T. Bartkowski w 1957 r.
52. Odległość od krawędzi osady przyrodowej do grodu wynosi ok. 200 m. Jak widać, mieszkańcy zabezpieczali się w ten sposób przed niebezpieczeństwem zaproszenia ognia w zabudowanej części podgrodzia, drugiej kępy przyrodowej i grodu. Istnieje jeszcze inny aspekt wiążący się bezpośrednio z procesem produkcji żelaza w tym miejscu: bliskość złóż rudy w podmokłej części łąki, obok skraju kępy przyrodowej. Istotnie, obserwacja powierzchni łąki wykazała, że jest to zapewne stare wyrobisko. Wskazywałyby na to liczne nierówności. Jednakże wiercenia geologiczne doc. J. Marcinka; tak w tym miejscu, jak w różnych punktach łąk w Pszczewie, nawet najbardziej podejrzanych o zaleganie rudy, dały podobny wynik. Skąd zatem starożytni i wczesnośredniowieczni kuźnicy pszczewscy czerpali surowiec do wytopu? W związku z tym doc. J. Marcinek wysunął niezwykle śmiały, lecz

bardzo prawdopodobną hipotezę. Jego zdaniem wskutek intensywnego eksploataowania rudy, złoża jej zostały doszczętnie wybrane. Jest to zupełnie możliwe, gdy zważy się, że produkcja hutnicza odbywała się tu w przeciągu jednego tysiąclecia i to stosunkowo na niewielkim obszarze. Promień zasięgu śladów hutnictwa żelaznego wynosił ok. 6 km, co stwierdzono na podstawie pięcioletnich, intensywnych badań terenowych. Dysproporcja, jaka uwidacznia się między ilością zanotowanych stanowisk hutniczych z różnych okresów, a zupełnym brakiem surowca tłumaczy też — naszym zdaniem — przyczynę nagłego urwania się tej produkcji ok. XI/XII w.

53. Nestor archeologii polskiej prof. dr Józef Kostrzewski w książce pt. **Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach**, Poznań 1961, s. 8 pisze: „Przystępując do naszego tematu należy stwierdzić, że **jedynym właściwym sposobem rozwiązania zagadnienia ciągłości zaludnienia na jakimś terytorium jest metoda retrogresywna**, tj. wybranie jako punktu wyjścia zjawisk oświetlonych źródłami pisanymi i stopniowe cofanie się w głąb okresów starszych, z których posiadamy główne lub **jedyne źródła archeologiczne**” (podkreślenie moje).
54. J. Kostrzewski, **Zagadnienie ciągłości...**, s. 8—39.